№ 77. Czwartek — 18 (30) Września 1886 roku. Rok III.

Prenumerata
w Radomiu:
Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
kwartalnie. . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:
Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
Nekrologie i reklamy podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 30 Września ś. Hieronima Dr. Koś., Zofii.
„ 1 Października ś. Remigiusza Bisk. Wyz.
„ 2 „ „ ś. Aniołów Stróżów.
„ 3 „ „ ś. *N. M. P. Różańcowej.*

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7
REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 5 minut 50
Zachód „ „ „ 5 „ 40
Długość dnia . . . godzin 11 „ 40
Ubyło „ . . . „ 5 „ 3

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej**, sklepy: **P. Dubelta, P. Winklera,** i Księgarnia **P. Zuckera.**

Wiadomości bieżące.

Z rozporządzenia JW. Generał-Gubernatora warszawskiego mianowany radzca wydziału administracyjnego Rządu gubernialnego radomskiego asesor kolegialny, *Kaszkadamow*, naczelnikiem powiatu iłżeckiego.

Uwolniony ze służby na własną prośbę, Naczelnik pow. Iłżeckiego, radzca dworu, baron *Dryzen* z zaliczeniem do kancelaryi Generał-Gubernatora.

Z rozporządzenia Ministeryum spraw wewnętrznych mianowany prowizor farmazyi, *Aleksander Haertel*, asesorem farmacyi przy wydziale lekarskim Rządu guber. radomskiego.

Uwolniony na własną prośbę dotychczasowy asesor farmacyi, prowizor *Eugeniusz Janiszewski.*

Z rozporządzenia Jw. Naczelnika gubernii: mianowany kasyer kasy miejskiej w Opocznie, *Nowakowski*, sekwestratorem pow. Opoczyńskiego.

Cukrownictwo. „Nowoje Wremia" donosi, iż w liczbie środków, projektowanych przez ministeryum skarbu dla odwrócenia przesilenia przemysłu cukrowego, jest pozwolenie wywozu za granicę za zwrotem akcyzy nie tylko od cukru lecz i mączki. Ponieważ jednak przy wywożeniu takich niższych produktów jest łatwość fałszowania za pomocą innych przymieszek, ustanowiono więc jednocześnie przepisy, mające zapobiedz wszelkim nadużyciom. Wywóz zatem żółtej mączki cukrowej pozwolonym będzie jedynie wprost z fabryki i to pod ścisłym nadzorem urzędników akcyzy.

„Peters. Wied." dowiadują się z pewnego źródła, iż wkrótce mają być wprowadzone znaczne reformy w departamencie celnym. Projektowanem jest wzmocnienie szczególniej dozoru celnego w guberniach pogranicznych i miastach portowych.

MIEJSCOWE.

Koncert. W poniedziałek (27 b. m.) odbył się drugi koncert panny Heleny Wąsowskiej, przy udziale jej ojca.

O grze utalentowanej wirtuozki nie będziemy się rozpisywać; niczem się ona nie różni od gry opisanej w poprzedniej recenzyi. Szkoda tylko, że i tym razem zgromadziła się nieliczna garstka słuchaczy. Czy to jest kaprys, czy lekceważenie pięknej muzyki? Polenez Wieniawskiego, Szerzo Risa i Rapsodia węgierska Hauzera wywołały wielki entuzyazm pośród publiczności. Oklaskiwano wirtuozkę rzęsiście za co słuchacze obdarzeni zostali nadprogramowym tańcem hiszpańskim „Zapateado" Sarasatego.

Szkoda wielka, że akustyka sali resursowej niekorzystnie wpływa na muzykę, szczególniej skrzypcową. Scena jest mała, obfita w płótna i rupiecie wszelkiego rodzaju, wskutek czego muzyka wiele traci.

Z teatru. Pp. Mellerowa i Galasiewicz, zachęceni powodzeniem pierwszego melodramatu p. t. „Chata za wsią", przerobili dalszy ciąg powieści Kraszewskiego, nadawszy tytuł tej przeróbce: „Dziewczę z chaty za wsią." Charakter sztuki jest ten sam co i pierwszej części: lud ukraiński cyganie i dziecię cygańskie, wyklęte i pogardzone przez lud. Tym razem spółceautorskiej przeróbka niezupełnie się udała. Cała rzecz obliczona tylko na efekt z pogwałceniem prawdy życiowej. Dziewczyna sierota od dwunastego roku życia zostawiona na łaskę Opatrzności w chatce odosobnionej dziwnym jakimś cudem umie sobie radzić we wszystkiem; pomocą ludzką gardzi, nie ulega żadnej pokusie. Ztąd tak duma, niezłomność charakteru w dziecku? Gdy już wychodzi z fazy dziecięcej, postaje w niej taka naiwność, jakiej dziś spotkać nie można w rodzinach inteligentnych, sztucznie utrzymujących przez długie lata naiwność w umyśle i sercu panienek. Tutaj niema dla komizmu żadnego mentora w tym rodzaju. Dziewczyna, pomimo ciągłego stykania się z niedolą i prozą życia, pozostaje cudną lilijką w otoczeniu kur, psa i kota; nawet nie wie, co to jest kiermasz i dopiero jedyni przyjaciele, żebracy Ratajowie, tłómaczą jej zwyczaje ludowe.

Chłopi mówią językiem salonowym, a nawet używają takich wyrazów, jak *ruritas!* Wpłątanie zaklęcia *Bih me!*

2

FERMOAR OPALOWY.

(Dalszy ciąg — Nr. 77.).

Radzca zbył uśmiechem ironicznym lamentacye żony a Helenka odrzekła:

— Nie, ciociu, nie obraził się. Powiedziałam, żem zmęczona, że walca tańczyć nie będę, na co odrzekł, że i sam jest zmęczony, „najlepiej więc zrobimy, rozmawiając spokojnie dla odpoczynku". Poczem stanął za mojem krzesłem, bo obok miejsca były zajęte, i bawił mię przyjemną pogadanką. Pytał, czy mi nie tęskno wśród gwaru miasta za ciszą leśnej osady, a gdym wyznała, że choć mi bardzo u wujowstwa dobrze i choć to prawda, że czas mi było w lat ośmnaście poznać trochę świata, jednakże tęsknię często za rodzicami, za małem rodzeństwem, za szumem jodeł i głuszą lasu. Gdym to mówiła, nie szydził, jak to uczynił na obiedzie u dyrektorowej baron N., owszem, powiedział, że wierzy temu najzupełniej, bo i jego w czasie podróży po uroczej Szwajcaryi nieraz ogarniała tęsknota za piaszczystą równiną mazowiecką, wśród której wzrósł, gdzie myśleć, czuć i mówić się uczył. Bylibyśmy dłużej tak mile rozmawiali, gdyby nie był zmuszony oddalić się na żądanie stryjenki, z którą razem na bal przyjechał i której ciągle asystował.

Pani Matylda tryumfująco spojrzała na męża, ten zaś wtrącił:

— Powiadają, iż p. Zbigniew żeni się z panną Klementyną, swoją stryjeczną siostrą, że para ta przeznaczona dla siebie od lat dziecinnych.

Pani radzczyni drgnęła, a Helenka odpowiedziała spokojnie:

— Czy tak?... Nie wiem, czy to będzie dobrze dla pana Zbigniewa, bo ta panienka nie bardzo uprzejma. Zresztą, może tak mi się tylko zdawało. Pierwszy raz spędzam zimę w mieście i nie wiem doprawdy, co tu za grzeczność, a co za niegrzeczność uważają?

— Czyżby panna Klementyna miała ci ubliżyć? — z niepokojem zapytała ciotka.

— Wyraźnie nie; ale postępowanie jej ze mną było zanadto protekcyonalne. Zapytała mię, czym dawno z pensyi wróciła, a gdym odpowiedziała, iż od roku uczyć się przestałam, dodała: „bo u nas tylko pensyonarki w tarlatanowych sukienkach na balach występują! Tak byłam tem zmięszana, że na razie nie umiałam odpowiedzieć, aż pan Zbigniew, chcąc mię z zakłopotania wybawić, powiedział: Żartujesz, Klemuniu, jak to zwykle lubisz; suknia panny W. jest bardzo ładna, a w perłowym naszyjniku z piękną klamrą opalową pewnie i tobie byłoby do twarzy..."

Mnie się zdaje, ciociu, że ta jej rozmowa grzeczną nie była. Wprawdzie nie dowodzi to jeszcze, żeby panna Klementyna miała być złą żoną, i kiedy pan Zbigniew z nią się żeni, to musi być dobrą; znają się przecie od dzieciństwa, a złej by pewnie nie chciał.

Po tych słowach Helenka otarła usta serwetką, wstała od śniadania, z kawałkiem cukru przystąpiła do okna i swobodnie poczęła karmić faworyta-kanarka.

Radzca z kolei spojrzał na małżonkę i wyszedł z pokoju.

Pani Matylda siadła u okna w saloniku z robotą szydełkową, a Helenka czytała jej głośno ostatni numer gazety, gdy Marysia weszła do pokoju, prowadząc pięcioletniego chłopczyka za rękę.

— Piotruś! mój chrzestniak kochany! — zawołała radczyni, biorąc w objęcia malca, który ją z dziecinną pieszczotą objął tłustemi rączkami za szyję.

— Pani doktorowa każe się kłaniać i prosi — raportowała Marysia — żeby Piotruś mógł u nas do wieczora zostać, bo oni na cały dzień wyjeżdżają na wieś.

— Powiedz, że i owszem, niech zostanie chłoptaś mój kochany. Obie z Helenką zabawimy go wybornie. Ale gdy o piątej pojedziemy na obiad proszony, to ty go, Marysiu, z oczu nie spuszczaj.

Chłopczyna, znać przyzwyczajony do odwiedzania chrzestnej matki, czuł się tu jak w domu. Wdrapał się na kolana Heleny, oglądał jej kolczyki, przymierzał pierścionki, a gdy go to znudziło, poszedł do garderoby bawić się z kotką, faworytką kucharki Zarzyckiej.

Zaledwie panie wróciły do przerwanego zajęcia, gdy radzca wszedł do pokoju.

— Helenko — powiedział — bądź tak dobrą, przynieś twój naszyjnik; pan Zbigniew H. jest u mnie w gabinecie; nie chciał tu wchodzić sądząc, iż panie jeszcze nieubrane, a przysłała go stryjenka umyślnie dla obejrzenia

przy języku wykwintnym wcale nie jest właściwe i nie charakteryzuje mowy ukraińskiej. Jeśli autorowie myśleli, że wtrącanie litanii do sceny dramatycznej zrobi jakiś efekt, na wzór scen szekspirowskich, to się grubo omylili; wywołuje to tylko niesmak i psuje ładną scenę.

„Dziewczę z chaty za wsią“ odegrano dwa razy z kolei na scenie naszej (w sobotę i niedzielę) przy napełnionej sali po brzegi.

Dwie sympatyczne postacie prawie nie schodzą ze sceny: żebrak Rataj i jego żona, Sołoducha. Pani Puchniewska i pan Królikowski z taką prawdą i dokładnością wykonali te role, że sztuka na scenie tutejszej wiele zyskała z tego względu. Marysia (pani Majdrowiczowa) córka Motruny jest taka sama, jak Motruna w „Chacie za wsią“; prostota i rzewność w grze jest cechą pani M. a więc rola była dla niej zupełnie odpowiednią. Krótka rola konającej Motruny, pełna dramatu, była wykonana przez panią Królikowską w taki sposób, iż się zdawało, że istotnie jest to suchotnica na scenie.

Aza znalazła wyborną wykonawczynię w pannie Czarli; głos prawdziwie sceniczny i powierzchowność artystki wybornie się nadają do tej roli. Cyganka, pełna ognia i życia, występuje na scenie *con amore*.

Za to Tomko, syn szlachcica zagrodowego, kochanek Marysi, wyszedł bardzo niefortunnie w grze pana Czartoryskiego. Artysta powinien oddać się studyom fizyognomiki, ażeby się pozbyć wykrzywień komicznych tam, gdzie potrzebna jest dramatyczność. Zresztą wiele można przebaczyć p. C. ze względu na rolę niełatwą.

Pan Glogier miał kilka ról w jednej sztuce; wszystkie one są mało znaczące, a więc nie będziemy o nich się rozpisywać. Pan Dłuski odegrał rolę Adama Choińskiego, ojca Tomka. Jest to typ szorstkiego szlachcica zagrodowego o dobrem sercu.

O muzyce pana Noskowskiego nic powiedzieć nie możemy, gdyż była ona zupełnie sparodyowaną przez orkiestrę, na czem i śpiewy ucierpiały.

= We wtorek (28 b. m.) odegrano komedyą Alfreda Duru p. t. „Dwużeniec“. Jest to farsa, która nie może sprawić żadnej satysfakcyi słuchaczom. Czas, aby takie utwory sceniczne przestały bawić publiczność. *Z. P.*

≡ Dziś „Gęsi i Gąski“, komedya Bałuckiego.

Porucznik Szykowski. W sobotę towarzystwo dramatyczne przedstawia po raz pierwszy czteroaktową komedyą (z niemieckiego) Mozera pod tytułem „Porucznik Szykowski“, przetłómaczoną wybornie przez p. Ludwika Śliwińskiego, wybrednego tłómacza pod względem wyboru sztuk.

„Porucznik Szykowski“ tak w Warszawie, jak i na prowincyi, gdzie był granym, cieszył się powodzeniem, jakiego nawet nie zyskiwała pierwsza część tego utworu p. t. „Wojna podczas pokoju.“

Furtki i psy. Znowu dochodzą nas liczne skargi i narzekania z powodu zamykania furtek w ogrodzie nowym.

Drugim wielkim nieporządkiem, świadczącym o lekceważeniu przepisów, jest moda wprowadzania psów do ogrodu. Przy wejściu właściciel psa trzyma za obrożę; dalej jenak w alejach ogrodu puszcza go samopas.

Barbarzyństwo. Zawsze w dni targowe spotkać można na ulicach służące lub przekupniów, niosących drób za nogi, głową na dół. Czy niema sposobu zapobieżenia temu barbarzyństwu?

Nieporządki. Od czasu do czasu zmuszeni jesteśmy robić wzmianki o nieporządkach, panujących w różnych domach naszego miasta, a to celem pobudzenia właścicieli domów do utrzymywania w należytym stanie schodów, bram, i podwórza, które zazwyczaj przedstawiają jeden ogólny śmietnik.

Dziś zwracamy uwagę właściciela hotelu polskiego na brudy i nieporządki, jakie zapanowały już na dobre w tym domu.

Z balkonów od podwórza służące wylewają pomyje na głowy przechodniom; miejsca ustępowe, nigdy nie spotykające się z miotłą, brudne, zanieczyszczone, tak że woń rozchodząca się z nich zatruwa powietrze.

W bramie nawóz nieraz po całych dniach leży, a schody wiecznie oblężone przez gromady faktorów i ludzi oczekujących na jaki zarobek, wcale nie bywają oświetlane.

Lokatorzy tego domu usilnie dopominają się o usunięcie tych nieporządków i oświetlanie ciemnych schodów.

Dwa kościoły katolickie i to niezbyt obszerne, istniejące w Radomiu, nie są w stanie pomieścić w dni niedzielne i świąteczne pobożnych. Ci więc zmuszeni są stać na cmentarzach kościelnych, chcąc korzystać z nabożeństwa.

W podobnym stanie rzeczy w wielu okolicach kraju, a między innemi na cmentarzu przy kościele parafialnym św. Barbary w Warszawie, ustawiono ławki w znacznej ilości, przy pomocy których osoby słabowite, lub wiekiem obarczone mogą wysłuchać całego nabożeństwa i zadość uczynić swoim uczuciom religijnym.

Nader więc pożądanem byłoby, aby i w Radomiu na cmentarzach, dwa kościoły okalających, ustawiono choć proste ławki drewniane, co małym stosunkowo kosztem uskutecznionem być może.

Rzecz tęzapewne raczą wziąć w swoję opiekę zarządy kościołów tutejszych.

Zawiedzeni. Z otwarciem kolei, nasz Radom zdawał się być nowem Eldorado dla różnych kupców i przemysłowców, którzy tutaj z innych miast poprzybywali.

Powstało więc mnóztwo nowych sklepów, a najwięcej jadło i piciodajnych. Właściciele tych ostatnich trochę przerachowali się na Radomiu.

O ile w innych gałęziach handlu nowe sklepy, gdzie poprzednio brak ich odczuwać się dawał, znalazły zapewnioną egzystencyą, o tyle restauracye, których było dosyć, a dziś jest za wiele, nie mogą liczyć na powodzenie. W ogromnych i drogich lokalach pourządzane bawarye, wskutek braku konsumentów, świecą pustkami.

Zawiedzeni w rachubach swych, podobno z początkiem roku przyszłego zwijają swe zakłady.

Orkiestra węgierska. W jednej z restauracyj przy ulicy Lubelskiej grywa wieczorami orkiestra, złożona z 8 osób, w kostiumach węgierskich.

Z pośród nich dobrą grą zwraca na siebie uwagę czworo dzieci, z których najstarsze ma 10, a najmłodsze 6 lat.

Jeszcze jeden. Znowu na bruku naszym ukazał się jakiś agent niemiecki, proponujący kupno premiówek na raty.

Publiczność, tylokrotnie już wyzyskiwana w ten sposób, a ostatecznie załapana na fikcyjne premiówki domu bankierskiego H. Agulara z Wiednia, powinna się pilnie wystrzegać wchodzenia w jakiekolwiek stosunki z takimi agentami.

Alarm wśród Nemrodow. W niedzielę przed wieczorem ulicą Sporną od strony rogatki Kozienickiej mkął chodnikiem piękny zając. Rozumie się, że tak oryginalny a niespodziewany gość w mieście zwrócił uwagę przechodniów, którzy z krzykiem poczęli gonić szaraka.

Kilku nawet myśliwych naszych, których, jak wiadomo, w każdym niemal domu w Radomiu jest po kilku, zaalarmowanych ukazaniem się w mieście zająca, wybiegło na ulicę z flintami i kto wie, możeby się skończyło to polowanie pomyślnie, gdyby nie traf szczęśliwy, który zagnał szaraka do jednego z ogrodów przy tej ulicy.

Myśliwi skonfundowani takim rezultatem polowania złożyli broń.

Dziwotwór. Złożono w Redakcyi naszej do obejrzenia niezwykłego kształtu kurze jaje, zniesione w tych dniach.

Owoce. Ogrodnik, p. Wełnowski, złożył w redakcyi do obejrzenia kilka sztuk owoców z wyhodowanych przez siebie drzewek; są to okazy niezwykłe.

Pan Józef Grodzicki, fotograf, zdejmuje obecnie widoki kościołów, okazalszych gmachów, ogrodów i ulic naszego miasta; zamierza bowiem wydać album, mające się składać z 50-ciu sporego formatu widoków m. Radomiu.

Tamowanie ruchu. Zauważyliśmy, iż w dni targowe przekupnie żydowscy rozkładają swój towar w rynku, na chodnikach, tamując zupełnie przejście. Stosy garnków, koszyki z owocami, nabiałem lub drobiem, wszystko to zalega

---

twego fermoaru, aby pannie Klementynie podobny obstalować.

— Natychmiast, wujaszku! — odrzekła uprzejmie młoda dziewczyna i pospieszyła do swego pokoju.

Pani radczyni, przeprosiwszy za swój strój poranny, prosiła gościa do salonu, gdzie wszyscy troje oczekiwali powrotu Helenki, prowadząc ogólnikową rozmowę.

Helenka długo nie wracała, często urywała się rozmowa przy oczekiwaniu, już ciotka chciała iść po siostrzenicę, gdy ta ze zbladłą twarzą, z naszyjnikiem pereł w ręku, ukazała się we drzwiach.

— Co ci to, dziecko? — równocześnie zawołali wujowstwo.

— Fermoar opalowy zginął! przepadł, jak kamień w wodę! widać ogniwko się przetarło i wypadł... całą komodę obszukałam i niema!...

O Boże! gdzież mógł zginąć?... — zawołała ciotka.

Radzca był zdumiony, Helenie na płacz się zbierało, Zbigniew, zmięszany tem niespodziewanem zajściem, sięgnął po kapelusz.

— Przeproś pan stryjenkę na dzisiaj — przemówił doń gospodarz — sam zajmę się tem energicznie. Pamiątka rodzinna w domu zginąć nie powinna.

— Życzę z całej duszy by się znalazła, widzę bowiem, iż strata ta mocno pannę Helenę obchodzi.

Pożegnał się i wyszedł.

Nastąpiło szczegółowe badanie służby. Wierność Zarzyckiej nieraz była doświadczaną; Marysia zaś była tu obcą; przed kilkoma tygodniami przywiozła ją Helena, z propozycyą pozostawienia jej u ciotki w służbie, gdyby się zręczną okazała. Dziewczyna zeznała, iż widziała wczorajszego wieczora klejnot na szyi panienki, iż podziwiała jego blask migotliwy, ale kiedy i gdzie mógł zaginąć, nie wiedziała.

— Póki nie było obcych ludzi w naszym domu — z przekąsem odezwała się Zarzycka — to i nic nie ginęło. A teraz... czy ja wiem, co o tem myśleć!

— Jak dawniej bywało, tak musi być i teraz! — zadecydował radzca. Nic w domu ginąć nie powinno; fermoar panny Heleny znaleźć się musi bezwarunkowo. Gdy się w ciągu trzech dni nie znajdzie, nie możecie mi brać za złe, jeżeli was obie ze służby uwolnię. Niedopilnowanie, niedbalstwo przy sprzątaniu uważam także za wielką winę.

— Mnie chyba państwo posądzać nie myślą — z oburzeniem zaprotestowała Zarzycka.

— O Boże! więc mnie posądzają! — jęknęła Marysia z płaczem.

— O nie, Marysiu, bądź spokojna! — pocieszała Helena sama we łzach.— Któżby cię posądzał! Wuj chce tylko, żebyście starannie dom cały obszukały, bo ja, doprawdy, nie wiem już gdzie szukać!

— Wracać do swoich zajęć i starać się odszukać zaginiony przedmiot! — temi słowy zakończył radzca badanie.

Następnie, zwracając się do żony dodał:

— A wy, moje panie, zajmijcie się toaletą obiadową. Punkt o czwartej powóz zajeżdża.

Na czas oznaczony ciotka i siostrzenica gotowe były do wyjazdu. Pani Matylda dawała ostatnie rozporządzenia Zarzyckiej, gdy mały Piotruś wbiegł do pokoju, wołając patetycznie:

— Ach ten kamień, ten kamień, żeby się ten kamień tylko znalazł! — i ręce załamywał.

Helena ze zdziwieniem zwróciła się do chłopczyka.

— To Marysia tak woła i płacze, o tak płacze! — dodał objaśniająco.

Helena zbladła, dreszcz nią wstrząsnął:

— Och! bodajbym nigdy nie była posiadała drogiego klejnotu, jeżeli on cudzych łez miał być przyczyną... — myślała.

Piotruś, ucałowany przez chrzestną matkę, obiecał grzecznie bawić się przy Marysi; tymczasem nadszedł radzca, podał rękę żonie, za nimi zeszła Helenka i po chwili odjechali.

Towarzystwo na obiedzie u państwa P. było wyborowe; wesoła, inteligentna rozmowa ożywiła wszystkich, a jednak Helena była posępna, tak posępna, iż ciotka zaczęła się niepokoić.

— Co tobie, Heluniu? czyś niezdrowa? — pytała troskliwie, gdy towarzystwo powstało od stołu i w przyległym pokoju podzieliło się na grupy.

— Nie, cioteczko, o nie! tylko mię to boli, że wuj widocznie Marysię o kradzież opala posądza.

Westchnęły obie. Ktoś obcy przystąpił i przerwał rozmowę.

D. c. n.

chodniki, szczególniej przed apteką i domem p. Ślaskiego urządzają formalny bazar. O ile sobie przypominamy, w rynku, pewno pod sztachetami, wolno chwilowo handlować ludności wiejskiej, przybyłej na targ z nabiałem; czyby więc policya nie mogła stanąć w obronie własnych postanowień?

Wydatek na muchy. Trucie natarczywych much w porze letniej także stanowi pewien wydatek. Jak zapewnia jeden z właścicieli restauracyj, trucizna na muchy kosztowała go tego lata, do dziś rs. 8.

A więc gdyby właściciele 12 restauracyj w Radomiu obracali takąż kwotę na tępienie much, kosztowało by ich to razem 96 rs. podczas jednego lata.

Pożar. W nocy z poniedziałku na wtorek we wsi Bielica o trzy wiorsty od Radomia wybuchnął pożar; ratunku nie było prawie żadnego, w skutek czego spłonęło kilka budowli, a między niemi stodoła ze zbożem. Zabudowania były nieasekurowane. Pażar prawdopodobnie wyniknął z podpalenia, gdyż w pobliżu budynków znaleziono butelki z resztkami nafty.

Pokąsani przez kota wściekłego. We wsi Michałów, gminy Wierzbnik pow. Iłżeckiego, w d. 19 września, kot wściekły pokąsał sześcioro dzieci i dwie dorosłe kobiety. Tegoż dnia kot został zabity i stosowna pomoc lekarska udzielona osobom pokąsanym, które następnego dnia odprawione zostały na koszt towarzystwa zakładów Starachowieckich do lecznicy D-ra Bujwida w Warszawie.

Głos z miasta. W jednym z ostatnich numerów „Gazety Radomskiej“ spotykamy się z opisem szeregu wypadków z ogniem, które w mniejszym lub większym rozmiarze zagrażały miastu.

Skończyło się tym razem na alarmowaniu straży ochotniczej i, dzięki prędkiemu a energicznemu ratunkowi, niebezpieczeństwo pożaru ograniczone zostało do minimum.

Nie takie jednak byłyby wyniki tych drobnych nawet pożarów, mimo całej dzielności naszej straży ogniowej, gdyby ogień był się wszczął w którym kolwiek z domów pobudowanych między szosą Skaryszewską a Lubelską.

Trójkąt tych przeważnie nowych drewnianych domów jest w bliższej, a daj Boże najdalszej przyszłości, groźnym dla bezpieczeństwa całego miasta. Jest to bowiem terytoryum należące do gminy Radom, a ztąd też wszelkie przepisy budowlane, odnoszące się do miasta, nie mają tu zastosowania; skutkiem tego każdy posiadacz kilkuset rubli rzuca się na budowę domku drewnianego, idąc za wzorem potężniejszych kapitalistów, którzy powznosili w tych stronach istne koszary drewniane dla robotników warstatowych i niższej służby drogi Dąbrowskiej.

Budowle w tej części miasta wznoszone zapewniają stosunkowo bardzo znaczny dochód od wyłożonego kapitału, a że te domy można budować z jakiego się komu podoba materyału, w różnej porze roku i przy dowolnych zasadach własnej inwencyi budownictwa, z tąd też spotykamy tam domy drewniane: o jednem piętrze od frontu, a o dwóch piętrach od podwórza, różnego rodzaju facyatki i przybudówki, które zacieśniają podwórza i czynią dostęp, w razie niebezpieczeństwa pożaru, niemożliwym, a przynajmniej nader trudnym.

Są to fakty ogólnie znane, a w każdym razie do sprawdzenia łatwe i dziwić się trzeba, że podobny stan rzeczy trwa już lat kilka i z każdym rokiem się pogorsza. Mimo to odnośne władze nie przedsiębiorą odpowiednich środków dla ukrócenia samowolnego budowania domów w ten sposób.

Jeżeli zwrócimy na ta uwagę, że to część terytoryum podmiejskiego w bardzo niedalekiej przyszłości musi być do miasta wcieloną, to jakże wówczas trudne powstaną stosunki, ze względu na obowiązujące przepisy o bezpieczeństwie budowli dla miast gubernialnych wydane; co najmniej połowa tych domów musiałaby uledz gruntownej zmianie, a nawet należałoby niektóre domostwa wprost zadekretować na rozebranie.

Czy nie byłoby rzeczą prostszą, bardziej odpowiednią, ażeby już dziś przepisy budowlane tymczasowo były zastosowane do tej miejscowości? Stałoby się w takim razie zadosyć bezpieczeństwu całego miasta i interesy osób prywatnych na szwank lub zmianę konieczną a nagłą narażone by nie były.

Jeżeli zaś zechcemy uważać ten znaczny szereg domów za wieś lub przedmieście Radomia, to i tak w rozporządzeniach b. Rady Administracyjnej znaleźć można dostateczne wskazówki, że ten sposób budowania domów i ogólne zastosowanie gontów, jako pokrycie dachów, jest przeciwne przepisom do dziś dnia obowiązującym.

Wszędzie, gdzie wzrost miast jest nagłym, gdzie idzie o taniość budowli i bezpieczeństwo od ognia, spotykamy się z pokryciem dachów tekturą smołowcową; dowiedzioną bowiem jest rzeczą, że ten materyał odpowiada kardynalnym warunkom budowy tego rodzaju domów, przeznaczonych na mieszkania dla niezamożnej ludności.

Tektura smołowcowa jest materyałem jednym z najtańszych do krycia dachów, a przytem tak ogniotrwałą, że wszystkie towarzystwa ubezpieczeń ogniowych postanowiły go na równi z dachówką i blachą.

To też materyał ten do krycia dachów znalazł obszerne zastosowanie i wielkie rozpowszechnienie od wielu lat za granicą, a od lat kilkunastu u nas.

Władze, czuwające nad bezpieczeństwem publicznem, powinnyby przymusowo niepozwolić kryć drzewem dachów, a ten przymus na razie okaże się błogosławionym w obec jakiego wypadku z ogniem, bo niezawodnie od dachów jedynie pochodzą większe pożary; gdzie są zaś dachy ogniotrwałe, tam zawsze klęska pożaru da się powstrzymać i umiejscowić.

Ze wsi. Przyglądając się w chwili obecnej życiu i stosunkom towarzyskim inteligencyi wiejskiej, spostrzegamy odrazu brak życia towarzyskiego i, co za tem idzie, brak łączności i solidarności między dworami wiejskiemi. Nie wiem, jak gdzie indziej, w okolicy jednak, w której mieszkam, dwór wiejski w dzisiejszem swem położeniu w znacznej części żyje w odosobnieniu i przedstawia się smutno i pognębiająco. Mieszkańcy jego widzą i czują, że siła konieczności, wypływająca ze złych warunków dzisiejszych i stagnacyi rolniczej, rugować ich zaczyna z siedzib; czują, że może nadejść chwila, gdy ustąpić będą zmuszeni nowemu jakiemuś żywiołowi, a jakiemu, łatwo odgadnąć: żydowi, lub niemcowi. Parci tem fatalnem przeczuciem, walczą w ciężkiej pracy o byt, aby przełamać los zawistny i utrzymać się na zagonie.

Niema więc w tem nic dziwnego, że wśród tak poważnych myśli dwór wiejski zamknął się sam w sobie i w pracy codziennej, mozolnej, z troską o jutro, że nie goni za zabawami i życiem towarzyskiem. I pod tym względem mieszkańcy wsi są w zupełnym porządku, bo nie o zabawy iść nam powinno, ale o byt, który jak raz stracimy, przy najlepszych nawet chęciach, wśród ciężkich obecnych warunków, nie wywalczymy już potem.

Nie mam na myśli owego hucznego i kosztownego życia towarzyskiego, którem celowały nieopatrznie i nierozważnie za lepszych czasów dwory wiejskie w znacznej części; ale chciałbym zachęcić dzisiejszych ziemian i rodziny miejskie do częstszego i bliższego obcowania ze sobą, opartego więcej na wzajemnej sąsiedzkiej życzliwości, niż na przechodzącem możność jednostki przyjęciu.

Po pracy całotygodniowej konieczną jest chwila wytchnienia i nietylko przyjemną, ale korzystną wymiana myśli.

Pogawędki rolnicze kilku zebranych sąsiadów zawsze wyjdą na korzyść jednostek, bo w nich spostrzeżenia zebrane pojedyńczo, obgadane i rozważone wspólnie, zawsze czegoś nowego nauczą zebranych.

Dobra rada doświadczeńszego w zebraniu rolnika więcej nieraz warta od doraźnej pomocy dla innych. Przeciętny rolnik dzisiejszy pracuje ciężko, ale pracy jego brakuje nieraz wiedzy rozleglejszej z dziedziny rolnictwa. Niechże więc ją jak może zdobywa, nie unikając żadnej sposobności, która się do tego nastręcza.

Pisząc dalej w tej pozornie małoznaczącej materyi chcę wykazać jeszcze jednę stronę dodatnią częstszego widzenia się ze sobą rolników danej okolicy. Komuż z nas nie wiadomo, ile nieraz tracić musimy materyalnie na braku łączności i solidarności między sobą? Pachty i nieśmiertelni nasi pachciarze służą za pierwszy przykład wyzysku. Co rok dopominają się zniżenia cen mleka, z tej racyi, że drudzy ziemianie w okolicy to zrobili, a każdy z nas, z obawy utracenia tak rzetelnego dobrodzieja i doradzcy swojego, zgadza się na zniżkę aż do straty rzeczywistej na swoim produkcie, unikając starannie wzajemnego porozumienia się między sobą.

Wieleż to razy znowu się zdarza, że rolnik, kupując w mieście jakieś potrzebne ziarno do siewu od handlarza zboża, dowiaduje się wkrótce, że ziarno to od najbliższego sąsiada pochodzi i że zapłacił za nie znacznie drożej, dzięki zyskowi handlarza i faktora. Z kupnem konia toż samo się dzieje; zawsze on przejdzie przez rękę żyda, zanim się do naszej ręki dostanie, choćby także ze stajni najbliższego sąsiada wychodził.

Od powyższych i tym podobnych wyzysków łatwo byśmy się uchronić mogli, gdybyśmy tylko łączniej i solidarniej żyć ze sobą zechcieli.

Wykazawszy dodatnie strony, tak moralne, jak i materyalne utrzymywania stosunków towarzyskich na wsi i wzajemnego porozumiewania się, nie waham się jeszcze raz gorąco zachęcić ziemian do podniesienia śród siebie życia zbiorowego, tylko, aby nas stosunki towarzyskie nie krępowały wzajemnie. To zaś będzie wtedy, gdy one oprą się na rozumie, nie na bezmyślnym konwenansie.

Wizyty sąsiedzkie nie będą przestraszały pań wiejskich, jako gospodyń domu, gdy poznają, że przyjęcia zastosowane będą do skali możności wydatków dzisiejszych. Zebrania takie nie zbyt częste w jednym domu, bo kolejne, bez żadnego wysiłku i kosztu podejmowane, mogą uprzyjemnić chwilę naszego surowego życia wiejskiego, a nie nużyć i męczyć go, coby niezawodnie nastapić musiało, gdyby zebrania nasze nieotrząśnięte z pyłu próżności i pychy, miały tylko za cel prezentacyą toalet pań wiejskich, pragnienie pokazania się w domu wysiłkiem ostatniego grosza itd.

Fr. Kuźnicki.

Z KRAJU

Dla handlujących. W celu ułatwienia stosunków handlowych naszego kraju z prowincyami naddunajskiemi i półwyspem Bałkańskim, otworzoną została w Warszawie agentura Towarzystwa żeglugi parowej czarnomorsko-dunajskiej. Głównym agentem mianowany został pan Ernest Gay. Rzeczona agentura, w razie należytego rozwinięcia swojej działalności, znakomicie ułatwić może stosunki handlowe naszego kraju z naddunajskiemi miejscowościami i portami, jak Sulima, Izmaił, Kilia, Reni, Galacz, Silistrya, Dzurdżewo, Ruszczuk i t. d. Komunikacya czarnomorsko-dunajska pozostawać będzie w blizkim związku z zamorską bezpośrednią komunikacyą via Odesa. Przy małych stosunkowo kosztach przewozowych produkty przemysłu naszego skutecznie konkurować mogą na rynkach odległych.

Rozkład zimowy. Z dniem 13 listopada na wszystkich kolejach żelaznych w Królestwie i Cesarstwie wprowadzony będzie zimowy rozkład jazdy pociągów osobowych.

Praca kobiet. Od pewnego czasu pojawiły się w Warszawie kobiety jako szklarze. Obchodzą one ze swoim przenośnym warsztatem podwórza, ofiarując usługi do wprawiania szyb, kitowania okien i t. d.

ZE ŚWIATA.

Emigracya do Ameryki. Z doniesień generalnego konsula rosyjskiego w Nowym Yorku okazuje się że liczba poddanych rosyjskich, którzy w ciągu 1885 r. wyemigrowali do Ameryki, wynosi 16.835. W liczbie tej znajduje się najwięcej żydów, następnie idą polacy i finlandczycy; rodowitych rosyan jest zaledwie kilkudziesięciu. Większość emigrantów opuściła Rosyą bez pasportów; w pierwszych dniach po przybyciu do nowego świata położenie ich bywa bardzo opłakane, potem wszakże znajdują robotę; najbiedniejszych komisarze wyprawiają z powrotem do Europy. Żydzi osiedlają się przeważnie w wielkich miastach i rzadko udają się do stanów zachodnich, ponieważ i w Ameryce wolą oddawać się handlowi niźli gospodarstwu wiejskiemu.

Wiadomości polityczne.

Radom, 29 września 1886 r.

Ogólne położenie polityczne, jeśli się nie wyjaśniło przez żaden akt dyplomatyczny to znowu przez przeróżne niedyskrecye prasy zaczyna wykazywać całkiem nowe horyzonty, jak i o ile oddalone od urzeczywistnienia, niewiadomo nikomu.

W Anglii przeważa opinia, że raz nareszcie należy się trwały pokój i ogólne rozbrojenie znękanej Europie, ale do tego potrzeba małej bagateli, bo tylko tego, aby cały Zachód stanął murem, jedną myślą przejęty przeciw Wschodowi.

Anglicy porzucili śmieszne fanfaronady, że ich Konstantynopol nic nie obchodzi, robiąc z konieczności cnotę i udając miłośników pokoju.

Wyparowanie Turka z Carogrodu wepchęłoby do Azyi sułtana, który podawszy raz rękę uciemiężonym mahometanom w Indyach, byłby wielką potęgą azyatycką i zapewne Anglików i z Egiptu wygnałby niedługo.

Kwestya więc Konstantynopola pozostaje na zawsze, wraz z nadzorem nad Dardanelami, kwestyą żywotną dla Wielkiej Brytanii, która dobrze to rozumiejąc, z nadzwyczajnem wysileniem wysłała całe miasto żelazne pływające do Bosforu wraz z drugim synem królowej Wiktoryi, księciem Edynburskim i jej wnukiem, Jerzym. Sułtan przyjął ich bardzo grzecznie, serdecznie, obdarzył obu orderami swojemi, ale zbywa ich czem można, oczekując co z Londynu przywiezie ze sobą oczekiwany Thornton, bo, jak chodzą wieści po mieście, ma mieć do wyboru ofiarowane przymierze z Rosyą, której wpływ w Konstantynopolu z każdym dniem wzrasta.

Dziennikarze już podają główne punkty tego przymierza, a mianowicie: całość i nietykalność dzisiejszych granic Turcyi, przywrócenie dawnego stanu rzeczy w Rumelii, podarowanie wypłaty reszty kontrybucyi wojennej.

Za to Rosya otrzymałaby Erzerum i zupełnie swobodny przepływ Dardaneli. Niektórzy dodają, że kwestya bulgarska byłaby zregulowaną bez mięszania się do niej innych mocarstw, a nawet, że Rosya pomoże Porcie do odebrania Austryi Bośnii i Hercogowiny.

Jakkolwiek w tej pogłosce zawiele jest nonsensów, obrażających prawo międzynarodowe i wnet urzędownie jej zaprzeczono, sama myśl przymierza Turcyi z Rosyą nie jest bez przykładu; przypomnijmy, że za cesarza Mikołaja w r. 1833 wojska rosyjskie maszerowały bronić Stambuł od napadu egipskiego, a wtedy przez traktat w Unker-Skelessy Turcya poddała się pod zupełny protektorat Rosyi. Traktat ten tyle krwi napsuł Anglii i Francyi, mającej odmienną od dzisiejszej politykę, że póty działano wspólnie, aż go obalono (w r. 1840 za ministerstwa Thiersa).

Gazeta „Sowr. Izw." zachodzi dalej, bo dla spokoju Europy formalny proponuje rozbiór Austryi, odbierając jej dla Rosyi Galicyą i Bukowinę, a dla p. Bismarka, za jego neutralność, Czechy, Morawy, Szlązk i Tyrol północny.

Łatwo zrozumieć, jak tego rodzaju koncepciki mile widziane są w Wiedniu; lecz one do głów dziennikarskich nie przychodziłyby, gdyby nie dwulicowa polityka kanclerza, który podobno zbadawszy, że Austrya za słaba do poparcia jego planów rzeczywistych, woli pilnować przyjaźni z potężną Rosyą, dla której w ostateczności jak Battenberga, tak i pana Kalnoky'ego poświęciłby z pewnością.

W Bulgaryi regencya; Stambułów głównie rządzi, zagospodarowuje się na dobre, jakby na długo u steru rządu miał pozostać. Ogłoszony stan oblężenia, który na 24 godzin przed wyborami (10 października) dopiero będzie zniesiony, pozwala tej regencyi rozpościerać swoje wpływy, a przecinać przeciwne sobie intrygi.

Stronnictwo, pragnące federacyi państewek bałkańskich, w siły wzrasta; już w Bukareszcie wychodzi dziennik, będący tych pragnień organem. Niezależnie od tego kandydatura księcia rosyjskiego ma szanse zupełnego powodzenia. Dzienniki rosyjskie upewniają, że generał Kaulbars, który już w Sofii stanął w niedzielę, przywiózł ultimatum; czego ono jednak tyczy, nikt nie wie.

Więcej uspakajającym jest artykuł pruskiej ministeryalnej „Nord. All. Zeitung, która upewnia, ze układy w Gasteinie przewidziały wszystkie niepomyślne dla pokoju Europy wypaść mogące konjunktury, że zatem filistry b erlińskie spać mogą snem błogiej pewności.

Podobnież i lord Idesleigh na bankiecie, przy odsłonie pomnika dla Beaconsfielda uspakajał swoich, że Anglia jest tak silną i potężną, iż można na pewno spodziewać się przezwyciężenia wszelkich trudności, a że w obecnej chwili nic w sytuacyi groźnego niema, najlepszym dowodem jest to, że Salisbury pojechał na trzy tygodnie do dóbr swoich polować na lisy.

Lecz ci, na których skórze błędy dyplomatów odbijać się zwykły, jakoś jakby wszyscy czytali bajeczkę Krasickiego: „Był szewc co nie pijał, minister co czcił prawdę etc.", niebardzo dowierzają temu wszystkiemu.

Bürgerom wiedeńskim już się śnią całe ćmy, mnogie jak szarańcza, Baszkirów, Kałmuków, Samojedów, sztyftowanych w półki, o którym pewno sztab w Petersburgu nic nie wie, a Paryżanie, chodząc po bulwarach, gwarzą o tem, że sułtan dla Anglików łańcuchem rozkazał zamknąć Dardanele.

Ostatnie depesze z Sofii donoszą, że przybyłego generała Kaulbarsa witała gorąco partya Cankowa.

TELEGRAMY.

Londyn, 28 września. „Times" powiada, że ani jedno mocarstwo nie wystąpi, ażeby przeszkodzić nowej rusyfikacyi Bulgaryi, odbywającej się teraz spokojnie i szybko; jeżeliby Rosyi udało się umocnić na południe od Dunaju, to Turcya powinna przypisać to sobie samej, a nie innemu państwu.

Sofia, 27 września. Partya regencyi zwróciła się do swych stronników z proklamacyą o poparcie obecnego rządu na wyborach deputatów.

Belfast, 27 września. Wczoraj wznowiły się rozruchy' Na policyą zgromadzony tłum rzucał kamieniami. Bardzo wielu policyantów odniosło rany. Policya w końcu użyła palnej broni i przy pomocy wojska przywróciła porządek.

NADESŁANE.

Dobrosław Kleina, Adwokat przysięgły wrócił do Warszawy, Elektoralna 28.

BIBLIOGRAFIA.

Historyi powszechnej Beekera wyszły dwa zeszyty nakładem księgarni Olawskiego (cena po 10 kop zesz.). Przekład z ostatniego wydania niemieckiego opracowany i uzupełniony dodatkami w epoce dziejów najnowszych, pod redakcyą Michała Wołowskiego.

GIEŁDA

Radom, 28 września 1886 r.

Przybycie pełnomocnika rosyjskiego do Sofii dobrze oddziałało na usposobienie giełdy. Ruble chociaż w tranz. kasowych wczoraj niżej były notowane o 10 fen., za to w końcom. wyżej o 25 fen.

W dniu 27 września Berlin płacił za bil. ban. rosyj. w tran. natych. 195.75 (co równa się 51.08¾ za 100 m.), na dostawę 195.75 (co równa się 51.08¾ za 100 m.); za weksle na Warszawę 195.40, na Petersburg krótkie 195 05, długie 104.00.

Petersburg płacił w dniu 27 września za wekslo na Londyn $23^{5}/_{32}$, półimperyały 8.52.

Warszawa. Dostawy pszenicy ograniczały się do 500 korcy zaledwie.

Pomimo to ceny nie podniosły się, kupujących było w ogóle mało. Żądania utrzymały się wysokie, szczególniej za gatunki wyborowe, co do których byli nabywcy koniecznie ziarna tego potrzebujący.

ROZMAITOŚCI.

Kobiety nasze garną się nie na żarty do wszystkich zawodów, grożąc coraz to niebezpieczniejszą konkurencyą brzydkiej połowie rodzaju człowieczego. Mamy już żeńskich doktorów; niedawno temu jedno z pism tutejszych doniosło o istnieniu w Warszawie panny prawnika, prowadzącej (czy prowadzącego? dalibóg nie wiemy!) kancelaryą jednego z tutejszych adwokatów; a już co sztuki piękne, to znajdują w nich gorliwe miłośnice. Podczas gdy z jednej strony dolatuje nas skrzydlata wieść o dążeniu z Paryża w nasze strony utalentowanej portrecistki, panny Dulembianki, statystyka akademii sztuk pięknych w Petersburgu wykazuje dwadzieścia dwie polek uczęszczających na wydział malarski.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. — Дозволено Цензурою. — Радомъ, 17 Сентября 1886 г. — W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.